

Szekspir z „Piwnicy”

William Szekspir: „Sen nocy letniej”. Przekład: K. I. Gałczyński, reżyseria: Aleksander Bardini, scenografia: Wojciech Ścieciński, muzyka: Tadeusz Baird, układ taneczny: Barbara Fijewska. Premiera w Teatrze Ateneum.

Obojętnie, z obowiązku zawodowego raczej niż ze szczególnego zainteresowania wybierałem się onegdaj wieczorem do Ateneum. Spośród ośmiu-dziesięciu utworów Szekspira, grywanych w Polsce (inne, jak wiadomo, są pomijane uparcie, i żaden apel nie skłania teatrów do przekroczenia zakreślonego kręgu) — „Sen nocy letniej” wystawiany jest bodaj najczęściej, jak nie tu to ówdzie, nie kijem to pałką, jakież więc świeże przeżycie artystyczne mogło mnie oczekiwać?

Oczekiwało. Wróciłem z premiery oczarowany, choć bynajmniej nie przekonany do całości widowiska. I gorąco was namawiam, starszych i młodszych: zobaczcie to przedstawienie, zaskakujące, dyskusyjne, pobudzające do sprzeciwu ale i do oklasków, przedstawienie, które — to najważniejsze — nikogo nie zostawia obojętnym. Dowodem spory, chwilami żaźarte, które toczą się wokół spektaklu, mąż sprzecza się z żoną, przyjaciel z przyjacielem. Na widowni słychać tubalny śmiech widza, który potem krzywi się i oponuje, widać uśmiech na obliczu aury, który potem męć będzie wątpliwości i zastrzeżenia. To znaczy, że przedstawienie chwyciło, że zasługuje, by o nim mówić.

Szekspir, wiadomo, twarzą sztuką, wszystko znieśli, wszystko wytrzyma. „Hamlet” we fraku to przykład najpospolitszy, ale jeden z tysiąca. Szekspira należy upowszechniać. Szekspirem można upowszechniać. Każdy aktor ma szekspirowskie ambicje, każdy reżyser ma szekspirowskie ciągoty. „Sen nocy letniej” to obiekt szczególnie podatny do eksperymentowania. W mej karierze miłośnika teatru widziałem już „Sen nocy letniej” romantyczny, secesyjny, młodopolski, akademicki, a także pompierski i nijaki (bo choć to niełatwo, ale także i „Sen” można spaskudzić).

Poznałem też „Sen nocy letniej” andrusowski, oglądany oczyma Spodka.

„Sen nocy letniej” w Ateneum jest „Snem” studentów z „Piwnic”, ze „Stodoły”.

Taki „Sen” reżyserując, uzyskał Aleksander Bardini co najmniej 4 trafienia na 6 możliwych. Dał widowisko świeże, pomysłowe, pulsujące gorącą krwią, renesansowe (a więc najgłębiej szekspirowskie) w radości życia, choć przesunięte w umowność teatru nowoczesnego, teatru skrótów i przenośni. Bardini zwyciężył, ponieważ najbardziej celowo i praktycznie wyzyskał siły i środki swojej sceny, teatru młodzieży aktorskiej — ale jakież młodzieży, urodziwej i uzdolnionej.

Już prolog określa sytuację: będzie to trochę teatr w teatrze, improwizacja studencka, nie dopięta na ostatni guzik, trochę komedia dell'arte, a trochę teatryk Zielenia Gęś. Czy Szekspir ocalał w tym piwnicznym pomieszczeniu? Nie bójcie się, nie z takimi nowaljkami dawał sobie radę, jeśli tylko cechował je polot, upoetyczniała młodzieńcza wrażliwość, inspirowała szczerota artystyczna. A tych cech nie zabrakło w Ateneum.

Decoracja jest zasadniczo jedna, złożona z dwu segmentów: okna i drzwi, snikad, donikad. Dwa małe, rozwieszane w miarę potrzeby płócienna z namalowanym frontonem pałacu lub „leśną okolicą z księżycem” symbolizują podstawowe zmiany miejsca akcji. Oberona og śmiertelników dzieli rozdawiany i składany parawan, Tytania i Kochankowie ateński spł dookoła ustawionego triumfalnie na środku sceny drzewka bobkowego w donicy, trupa amatorska Spodka uczy się ról przy małym stole... przy czym wymiana tych elementów odbywa się przy otwartej kurtynie, dowcipnie wmlieszana w przebieg akcji. Dowcipnych „sagów” nie brak w ogóle w tym spektaklu.

W strojach też przedsięwzięta mieszanina. Dziewczeta ateńskie jako kociaki made in 1959, elfy w trykotach, uczesane na koński ogon! zabawne części stroju „greckiego” u starszych obywateli sąsiadujące z lekceważącą stylizacją kostiumu Oberona i Tytanii czy Jaskrawą

groteską ubioru rzemieślników ateńskich, zarówno gdy próbują, jak gdy grają wiekopomny utwór o Piramidzie i Tybacie (skapitalna grzywa lwia!). — Tak, to znówu pyszna studencka zabawa, podyktowana też chudością studenckich kleszeni. Ale jakoś godzą się ze sobą pantofle na szpilkach Heleny z kabaletowo-secesyjnym strojem amazonki — Hipolity, mam tylko trochę zastrzeżeń do marszczących się pod kolanami trykotowych pończoch i w ogóle do trykotów, w których najgrzabniejsze nie wyglądają zbyt korzystnie.

To jest tło, z którego brzmiały ze sceny (nie zawsze z dostatecznie dobrą dykcją) wiersze przekładu Gałczyńskiego, najświetniejsze społecznie komedii Szekspira. Mogą sobie filologowie narzekać na ten przekład ile wlezie, nie przestane powtarzać, że to tłumaczenie przekorne, sowizdrzalskie a poetyckie gdzie trzeba, cudownie zbliża do nas świat Szekspira. Przy czym dodać się godzi, że wybornie przystaje do studenckiego przedstawienia w Ateneum.

A teraz głośny gong: na scenie młodzież aktorska, ta młodzież, która już niejednym „Tramwajem” dojechała do mety, a teraz pokazuje że i w rolach szekspirowskich zdać może surowy egzamin. Do tonu i stylu przedstawienia nie umieli się dopasować starsi, którzy byli z innego wieku, skwaszeni, i raczej psuli zabawę. Wybaczmy im, bo nie wiele mogli zepsuć: ekipa młodych obsadziła niemal wszystkie miejsca.

Chcę przede wszystkim pochwalić dwie role: Hanny Zembrzuskiej i Henryka Boukołowskiego. Zewnętrzne warunki nie ułatwiają Boukołowskiemu przeobrażenia w Puka. A jednak był to jeden z ciekawszych Puków, jakich widziałem: zwinny a nie akrobatyczny, Puk w świetle dnia nie w cieniów nocy, figlarz-koleżka nie duszek tajemniczy lecz pretensjonalny.

Co do Zembrzuskiej — pierwszy raz widziałem „Sen nocy letniej”, w którym ton

przedstawieniu nadaje Helena. Zembrzуска najświetniejszą, w sposób doskonały, wciela intencje przedstawienia, jak je rozumiem, a w każdym razie jak się ono prezentuje. To właśnie najbardziej dziewczyną z „Piwnic”, zmysłowa a dziewczęca, prześlizgnięta a prosta i bezpośrednia, roztańczona, uchwytna a ulatująca w poezję. Podobnie gra, niemniej uroczo wygląda Ewa Radzikowska. Duet Heleny i Hermiła to zresztą nie tylko studencka młodość i wdzięk: to również pięknie wypracowane aktorstwo, za które pozwolę sobie uściśnić dłoń Bardiniemu.

Parę pań dostojnych, z wdziękiem i spokojem odwarzają BOZENA BIERNACKA i BARBARA PIETKIEWICZ, chociaż Tytania jest na początku może zbyt potywca. Czaj nocy miłosnej to jednak również ich zasługa. Dziewczecę elfy, które Spodek-osiol bierze uparcie z chłopców (skoro mu tak kazał Szekspir) migają na scenie pod postacią KRYSZYŃNY BRYL, ANTONINY KAMIŃSKIEJ i TERESY TROJAN. JOZEF DURIASZ utrafił zresztą we władcy ton Oberona. Obaj młodzieńcy ateńscy (RYSZARD KUBIAK i ROMAN WILHELM) są dobrymi partnerami do flirtu i tańców w szekspirowskiej „Stodole”. JAN KULCZYŃSKI jako Filostrates wyglądał po ojcowisku ale tonem dostroił się do młodych.

Trudniejsza sprawa z rzemieślnikami ateńskimi. Niby też wszystko dobrze: BRONISŁAW SURMIAK jest dostatecznie wymownym Pigwą. JOZEF LOTYSZ wyraził mi i swobodnym Spodkiem, a ZDZISŁAW LUBELSKI zaspawany Spojem. I HENRYK BISTA (Duda) i HENRYK ŁAPIŃSKI (Ryjek) nie gorszy, a wygląd krawca Zdechłaka (TADEUSZ CZARNOWSKI) przynosił zaszczyt jego nazwisku. A jednak sceny z nimi mniej bawily (poza finałem) i zdawały się trochę wymuszone. Może należało ze spół dzielnego Pigwy ustawić też jako bywalców „Stodoły”...?

I na zakończenie pod adresem lekliwych oraz tych, którzy nie umieją patrzeć spoza teatralnej tradycji: nie bójcie się, o żadnym grzechu przeciw duchowi Szekspira nie ma mowy. Im bardziej stary Szekspir trafia do młodego widza, tym więcej duch jego cieszy się i bije brawo. A w Ateneum trafia.